Warszawa, 15 czerwca 1927 r.
Rok II.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena 40 groszy.
№ 6.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

UKAZUJE SIĘ W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ NUMERU:

WSPÓŁDZIAŁANIE RZĄDU Z SEJMEM

Poseł I. Daszyński broszurę swoją, wydaną „w pierwszą rocznicę przewrotu majowego" zakończył konkluzją, że wszechwładza Sejmu ustawodawczego doprowadziła po kilku latach do upadku Sejmu i przyczyniła się do wszechwładzy Rządu, że Państwo chwieje się między dwoma nienormalnemi i szkodliwemi stanami i że czas najwyższy doprowadzić obie władze, ustawodawczą i wykonawczą, do równowagi i hormonijnego współdziałania. W równocześnie niemal wydanej książce o „dwóch latach pracy u podstaw państwowości naszej" p. Wł. Grabski w swojem „wyznaniu wiary" określa rolę Sejmu jako organu ustawodawczego i współdziałającego z Rządem, wypowiada się przeciw rywalizacji Sejmu z Rządem w zakresie autorytetu ogólno-państwowego, przeciw dążeniom sejmowym do wywyższania się ponad Rząd i stałego wpływania na kierownictwo spraw państwowych, ale uważa również za niewłaściwe poniżanie Sejmu, a przez to podkopywanie najważniejszego źródła zaufania społeczeństwa do Państwa. Obaj więc dochodzą do zbliżonych konkluzyj — wybitny parlamentarzysta i b. kierownik Rządu w okresie największej bodaj twórczości władzy wykonawczej. Pierwszy wniosek swój wyprowadza przedewszystkiem z rozpatrzenia rozwoju wypadków w ciągu ostatniego roku — drugi w głównej mierze bierze pod uwagę dwulecie swoich rządów.

Wnioski te są niewątpliwie słuszne jako cel, jako założenie — do realizacji jednak tego celu jest potrzebne spełnienie określonych warunków nie tylko prawnej natury. P. Daszyński opiera się na przesłance, że wszechwładza Sejmu doprowadziła do jego upadku i do wszechwładzy Rządu — uwzględnia więc przedewszystkiem prawną stronę zagadnienia, które w znacznej mierze zostało rozwiązane przez rewizję Konstytucji z sierpnia 1926 r. Warunki prawne przeto realizacji myśli p. Daszyńskiego istnieją — dlaczegóż więc nie mamy równowagi obu naczelnych władz w Państwie? Nie jest to już kwestja prawna, ale moralno-społeczna. P. Daszyński odczuwa to razem, z całym klubem socjalistycznym i szuka wyjścia z sytuacji przez rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów. Chodzi o rzucenie zasłony na Sejm obecny, o przerwanie ciągłości jego działania, o powołanie do pracy nowych ludzi, a raczej — zapewne — w większości dawnych, ale bez ciężaru odpowiedzialności za ostatnie pięciolecie, bez obciążenia ostremi i w dużej mierze zasłużonemi zarzutami, jakie pod adresem Sejmu padły 12 maja ub. r. z ust Marszałka J. Piłsudskiego w Prezydjum Rady Ministrów. Klucz do stworze-

nia nowej sytuacji parlamentarnej — o ile ustawa wyborcza nie ulegnie zasadniczej zmianie — pozostanie jednak w rękach tych samych, co w 1922 r. — z małemi zmianami. W ten sposób zachowa się ciągłość rzeczywista między Sejmem przyszłym a obecnym, jak istnieje między Sejmem obecnym a pierwszym.

Czy można się spodziewać zasadniczo odmiennych metod pracy przyszłego Sejmu, większej zdolności do spełniania zadań i zdrowego współdziałania z Rządem? Doświadczenia, zwłaszcza ostatniego roku, coś znaczą, sytuacja polityczna w Sejmie będzie prawdopodobnie trudniejsza z powodu udziału w wyborach odśrodkowych elementów ukraińskich województw południowo-wschodnich, poprawa Konstytucji przynieść musi pożądane skutki, ale dwa fundamentalne warunki nie uległy poważniejszej zmianie: b. powoli rozwija się w społeczeństwie i w kołach politycznych zdolność rozumienia potrzeb i dróg rozwoju Państwa oraz zbyt nisko stoi poczucie moralne i prawne w działaniach politycznych.

Rok temu rzucono hasło „moralności“ — był to jednak tylko — jak się okazało — frazes taktyczny, bez praktycznego znaczenia, bez treści i skutków. Ci, którzy tem hasłem się posługiwali, zapomnieli o niem, nie wyciągnęli z niego istotnych konsekwencyj, a niektórzy z nich swoją działalnością, zwłaszcza publicystyczną, targają sztandarem moralności bezceremonjalnie. Zostały z niego tylko strzępy... Ugruntowało się przekonanie, że dla celów taktycznych można posługiwać się wszelkiemi środkami, można naruszać nawet podstawy prawne i moralne życia państwowego, że nie mają one większej realnej wartości. Realnem jest — w mniemaniu wielu — to, co w Sejmie święciło tryumfy i do jego klęski w rezultacie się przyczyniło, siła fizyczna, bezwzględność w środkach, deptanie prawdy pod pozorem a w najlepszym razie bierne przypatrywanie się służby publicznej lub odsłaniania „całej prawdy“, kampanji oszczerczej i próbom szantażu. Odpowiedzialności prawnej i moralnej członków ciał parlamentarnych nie zwiększono — nie postawiono wysokich wymagań państwowych i moralnych członkom obu izb. Żaden z tych licznych działaczy sejmowych, którzy tak bezceremonjalnie kłamali, zadawali ukryte sztychy, zatruwali atmosferę w kraju, paraliżowali pracę odpowiedzialnych czynników w Państwie, żaden z tych, którzy wydawali opinje i głosowali bez zadania sobie najmniejszego trudu, aby poznać bliżej sprawy, o których z pewnością siebie mówili — nie poczuł swojej winy, nie zrozumiał, że błądził. Czyż sam fakt naprawy Konstytucji i nowe wybory wystarczą, gdy psychiczne podstawy czynników politycznych nie uległy zmianie?

A drugi warunek — przemiana w myśleniu polityczno-gospodarczem? Nieprzygotowanie do współdziałania w rozwiązywaniu spraw, które stanęły przed Państwem, skłonność do doktryneryzmu, małe korzystanie z doświadczeń — u najlepszych z intencyj obywateli i grup społecznych — wyrządziły sporo szkody. Stronnictwa polityczne w małym tylko stopniu są czynnikami szerzącemi kulturę polityczną, lepsze zrozumienie spraw państwowych.

W ostatnich czasach pewna praca w tym zakresie dokonuje się z inicjatywy i pod kierunkiem p. R. Dmowskiego. Są próby pociągnięcia do pracy politycznej w większym, niż dotąd stopniu, sił pracujących naukowo, z doświadczeniem administracyjnem lub wojskowem i zastąpienia nimi dominujących sił agitacyjno-dziennikarskich, są próby określenia i spopularyzowania najważniejszych zasad polityki polskiej. Praca ta jest tem ważniejsza, że ma możność oddziałania na b. duży odłam opinji publicznej, że wśród młodzieży akademickiej rozlewa się szerokim prądem. Dla nikogo więc nie może być obojętnem, co się stanie z temi elementami, do jakiego w rezultacie programu się zaprzęgną, jak będą kierowane, czy zdołają uniknąć tak, niestety, licznych i czasami ciężkich błędów dotychczasowej polityki. Rzucono już kilka myśli zdrowych i cennych, wytwarza się atmosfera zdrowsza, niż ta, która panowała w kołach, objętych tym ruchem do końca 1923 r., ale całość budzi obawy, czy założonemu zadaniu podoła, czy dostatecznie głęboko wejrzeć potrafi w stosunki wewnętrzne Państwa, czy nie zatrzyma się na formułach i nie wysnuje szczegółowego programu z naszych stosunków, czy w końcu kierownictwo akcji podoła konkretnym obowiązkom polityki państwowej.

Natomiast stan stosunków grup najniżej stojących pod względem państwowym i politycznym, chłopskich, ważnych ze względu na znaczenie elementu rolniczego w Państwie, jest w dalszym ciągu rozpaczliwy i żadnych dążeń do poprawy nie widać. Duże są również niedomagania centrowych grup robotniczych—brak wyraźnego kierunku, tolerowanie w niektórych z nich elementów wyraźnie destrukcyjnych — budzi poważne obawy. W ruchu socjalistycznym są poważne niedomagania w zakresie spraw gospodarczych i zbytni upór w stosunku do błędów tkwiących w ustawodawstwie socjalnem i organach, powołanych do jego wykonywania.

Grupy polityczne, które wyłoniły się lub rozwinęły na tle polityki Rządu w ciągu ostatniego roku nie przejawiają szerszej perspektywy w działaniach i dążeniach. Idą pod hasłem „radykalizmu“, „centrum“ lub „pracy“, w odróżnieniu od obozu „obrony“ i „walki“. Radykalnym można być czasami w środkach działania, w wykonaniu jakiegoś programu, radykalnym może być program w stosunku do istniejących warunków politycznych i gospodarczych, ale ten radykalizm nie może stanowić cechy istotniej, tylko pochodną. Radykalnem można było nazwać rozwiązanie sytuacji w maju ub. r.,ale radykalizm, jako kierunek, jest dźwiękiem bez treści, zwłaszcza, o ile usiłuje wiązać się z kierunkiem działania obecnego Rządu.

W rezultacie więc stronnictwa i grupy polityczne nie dają dostatecznej podstawy do przekonania, że na nich oparte ciała parlamentarne wniosą inne metody działania politycznego, niż dotąd, że będą mogły być oparciem dla zdrowej polityki państwowej.

Drugim czynnikiem życia państwowego są zawodowe organizacje gospodarcze i pracownicze, łączące się zresztą w wielu wypadkach ze stronnictwami politycznemi i dysponujące — zwłaszcza, o ile chodzi o związki t. zw. sfer gospodar-

czych, znacznemi wpływami na władzę wykonawczą. Rządy poprzednie i obecny zasięgały często ich opinji, liczą się z ich informacjami, ulegają często ich poglądom i dążeniom. Niestety, nie można powiedzieć, aby te wpływy były zwyczajnie korzystne. Do nich da się zastosować znane i cytowane już u nas określenie Colberta, iż opinje ich łączą się z ich małemi interesami i nie mają wiele wspólnego z powszechnem dobrem potrzeb gospodarczych, jakie winny reprezentować, ani z potrzebami Państwa. Zbyt wiele w nich krótkowzroczności, szukania doraźnych korzyści bez myśli o jutrze, o dalszych skutkach, zbyt wiele obojętności na podstawowe zagadnienia gospodarcze, o ile one nie łączą się bezpośrednio z ich chwilowemi korzyściami. Związki zawodowe sfer prawniczych, obejmujące około ¼ części tych kół, na terenie których działają — dużo się w ciągu ostatnich lat nauczyły, wykazują więcej umiaru i zrozumienia warunków gospodarczych, niż w pierwszych latach istnienia Państwa, ale nie dorosły jeszcze do tego poziomu, aby módz pozytywnie oddziaływać na politykę państwową. W rezultacie więc i one nie mogą stanowić oparcia, jakiego potrzeba.

W tych warunkach utrzymanie rzeczywistej równowagi Rządu i ciał parlamentarnych w oparciu o opinję publiczną, nie jest łatwe. Po okresach słabszych, kiedy mniejsze zagadnienia rozwiązywać będziemy z większym udziałem czynników parlamentarno- s połecznych, przychodzić będą okresy, w których dłużej nie będzie można odkładać załatwienia spraw ważniejszych, bardziej podstawowych — i wówczas ta równowaga będzie zachwiana. Można jej pragnąć i do niej dążyć, jak p. Wł. Grabski lub p. I. Daszyński, albo można ją lekceważyć sobie jak Marszałek Piłsudski i obecny Rząd — ale nie można jej będzie trwale w najbliższym okresie utrzymywać. Obecny brak równowagi między Rządem i Sejmem, obecne milczenie Rządu i przygotowywanie prac bez dyskusji publicznej jest nie tylko skutkiem właściwości indywidualnych, osób, będących u władzy, ale przedewszystkiem rezultatem doświadczeń lat poprzednich, kiedy dyskusje parlamentarne nie umiały wznieść się na poziom zagadnień rozpatrywanych, gdy święciło tryumfy — jeżeli nie w głosowaniach, to w atmosferze ogólnej, w bezkarności i nieodpowiedzialności — kłamstwo i ordynarność. Czy następny Sejm będzie się umiał wznieść na ten poziom, aby nie pozwolić na używanie jego trybuny do porachunków osobistych, do rzucania w masy fałszów i inwektyw? Czy ci, którzy z temi metodami nie mieli nic wspólnego i czuli do nich odrazę, potrafią zdobyć się na coś więcej, jak na milczenie? I czy zrozumienie potrzeb państwowych będzie większe, niż dotąd, gdy chodzić będzie o sprawy trudniejsze, gdy potrzebną będzie rezygnacja z przyzwyczajeń własnych i ofiara na rzecz publicznego dobra?

Nie można, niestety, obronić się przed myślą, że odpowiedź na te pytania zbyt korzystnie w praktyce nie wypadnie. Na to potrzeba więcej czasu, więcej doświadczeń i więcej pracy wychowawczej.

RÓWNOWAGA BUDŻETU I KONIECZNOŚCI PANSTWOWE

I.

Od szeregu miesięcy różne wydawnictwa urzędowe ogłaszają cyfry, wykazujące, że dopiero teraz równowaga budżetowa została osiągnięta zupełnie realnie i ostatecznie. Poprzednie lata 1924 i 1925 wykazywane są jako deficytowe, gdyż w nich część wydatków nadzwyczajnych pokrywana była dochodami nadzwyczajnemi, takiemi, jak pożyczki zagraniczne oraz bilon i bilety zdawkowe, przyczem środki te zostały w wykazach urzędowych nazwane pozabudżetowemi wbrew temu, że właśnie w budżecie przez Sejm uchwalonym na 1925 r. znajdowała się poważna pozycja dochodu z bilonu, najzupełniej zresztą usprawiedliwiona. Ale w drugiej połowie 1926 roku oraz w 1927 roku dochody zwyczajne okazują się wystarczającemi na pokrycie wydatków zarówno zwyczajnych, jak i nadzwyczajnych przedewszystkiem dla tego, że tych ostatnich prawie wcale nie ma. Budżet jest zredukowany głównie do pozycyj wydatków personalnych, ruch budowlany państwowy jest prawie całkowicie zatrzymany, inwestycyj państwowych wogóle się nie robi i w ten sposób istotnie budżet państwowy jest znacznie uproszczony.

Rzeczą jest pierwszorzędnej wagi przy ocenie sytuacji obecnej zdać sobie sprawę z tego, na czem polega równowaga budżetu 1926 roku i obecnego.

Równowaga budżetowa, jaka już prawie od roku realnie istnieje, jest wynikiem dwóch równolegle działających przyczyn. Jedna to uplanowany już w 1924 r. bieg rzeczy, który musiał doprowadzić do tego, żeby w trzy lata po przeprowadzeniu zasadniczem sanacji skarbu, opartej na walucie stałej, niektóre ważne źródła dochodowe jak monopole i przedsiębiorstwa, doszły do normalnej wydajności, na co potrzeba było przynajmniej trzy lata czasu. Druga przyczyna realnej równowagi obecnego budżetu to atmosfera wyrzeczenia się wielu wydatków, nawet niezbędnych, pod wpływem wstrząsu, jaki nastąpił w końcu 1925 roku, jako skutek kryzysu zarówno finansowego, jak i gospodarczego, który wówczas doszedł do swego najwyższego napięcia.

Chcąc ocenić obecną sytuację, należy poddać każdy z powyższych czynników osobnej analizie. Najłatwiej to będzie można zrobić, gdy porównamy wykonanie dużetu w 1926 r. i budżet preliminowany na 1927 rok z wykonaniem budżetu w 1924 roku. Dla porównania tego posługiwać się będziemy nie tylko cyframi w złotych nominalnych, ale bardziej miarodajnemi danemi, a mianowicie w złotych wskaźnikowych, wyrażających siłę nabywczą naszej waluty. To ostatnie porównanie ułatwione jest przez to, że w książce pana Stefana Starzyńskiego „Rok 1926 w życiu gospodarczem Polski“ na str. 16 w przypisie przepro-

wadzone zostało obliczenie odnośnych cyfr dla 1924, 1925 i 1926 roku w złotych wskaźnikowych, które jak pisze autor „oznaczają teoretyczne jednostki pieniężne o sile nabywczej przedwojennej, wyprowadzone na podstawie wskaźnika cen hurtowych“. Złote te są dla 1924 roku inne od minimalnych w stosunku 113 za 100, dla 1925 roku w stosunku 135 za sto, a dla 1926 roku w stosunku 168 za sto.

Wśród dochodów państwowych 1926 roku, biorąc za podstawę działy zaprowadzone w cytowanej książce p. Starzyńskiego, widzimy, że daniny publiczne, to jest podatki i cła, wyniosły 1004,2 milj. zł., podczas gdy w 1924 — 891,3, co w przeliczeniu na złote wskaźnikowe daje w 1924 r. — 787,2 milj. zł., a w 1926 r. — 588,8, czyli o 198,4 milj. mniej. Dowodzi to, że skutkiem spadku złotego ciężar podatkowy znacznie osłabł dla ludności. Natomiast dochód z monopoli, który w 1924 r. wyniósł 291,9 zł., doszedł w 1926 r. do 578,1, co w złotych wskaźnikowych wyraża się cyframi 258 milj. i 340,6 milj., czyli przewyżką 82,6 milj.

Cała ta wielka przewyżka dochodów jest wynikiem tego, że monopole, wprowadzone w życie przed 1926 rokiem, doszły do pełnego funkcjonowania właśnie dopiero w 1926 i 1927 roku. Porówwując powyżej przytoczone cyfry widzimy, że monopole państwowe odegrały rolę wprost zbawczą w całym systemie naszych finansów.

Z dalszych źródeł dochodowych widzimy, że przedsiębiorstwa państwowe w 1924 roku dały deficytu 57 miljonów (w złotych wskaźnikowych 50 milj.), co jest zrozumiałe z tego względu, że był to pierwszy rok, w którym musiały się one organizować na normalnych podstawach kalkulacyjnych przy stałej walucie. Pokrycie przez skarb deficytu tego było to zaopatrzenie ich w kapitał obrotowy. Lecz w 1925 roku dały one nie wielki dochód, który w 1926 r. doszedł do 99 milj. (w zł wskaźnikowych 59 milj.). Razem monopole i przedsiębiorstwa dały, licząc i wzmiankowane 50 miljonów, przewyżkę dochodów w 1926 roku ponad 1924 r. równającą się 191 miljonów, czyli że przedsiębiorstwa i monopole dały przewyżki prawie to samo, co dały niedoboru daniny.

Ta przewyżka 191 miljonów jest objawem nadzwyczaj korzystnym, świadczącym zarazem, że gdyby nie zaprowadzenie i organizacja naszych głównych monopoli państwowych i gdyby nie oparcie naszych przedsiębiorstw państwowych na zasadach handlowych, co nastąpiło w latach 1924 i 25, to sytuacja naszego budżetu w 1926 roku przedstawiałaby się wprost rozpaczliwie. Zmniejszenie się bowiem dochodu z danin o 25% w złotych wskaźnikowych, zadaćby musiało cios równowadze budżetu taki, któryby nie mógł być powetowany żadnemi oszczędnościami. Równowaga budżetu została uratowana po stracie dochodów zwiększonemi dochodami z monopoli i przedsiębiorstw państwowych.

Pomimo to ogół dochodów państwowych w 1926 roku wyraził się w złotych wskaźnikowych sumą znacznie niższą, niż w 1924 r., gdyż o 266 miljonów zł. wskaźnikowych. Z tego trzeba odliczyć 50 miljonów braku deficytu w przedsiębiorstwach państwowych, co się wyraża w rubryce wydatków. Pozostanie wtedy różnica w dochodach, wykazująca się cyfrą 216 miljonów. Na pozycję tę składają się różne dochody administracyjne po za podatkami. Dochody administracyjne wogóle wzrosły w 1926 roku w słabszym stopniu, niż spadła zdolność nabywcza złotego. Ale przedewszystkiem na pozycję zmniejszonych dochodów 1926 roku składa się różnica 184,8 milj. zł. wskaźnikowych w dochodach, które książka p. Starzyńskiego nazywa pozabudżetowymi i która składa się z pozycji pożyczek państwowych oraz emisji bilonu i biletów zdawkowych i państwowych. Dochody te w 1926 r. wyniosły 20 miljonów, w 1924 r. zaś 205 milj. złotych wskaźnikowych. To, że wpływy te w 1926 roku wyniosły małą tylko sumę, wypływa z tego, że w 1925 roku zamiast zmaleć w porównaniu z 1924 r., podniosły się skutkiem kryzysu drugiej połowy tego roku nadmiernie. Różnica w dochodach ogólnopaństwowych, wynikająca z tego, że dochody z bilonu i pożyczek zmalały w 1926 roku w porównaniu z 1924 rokiem o 184,8 milj. zł. wskaźnikowych, została całkowicie zrównoważona tem, że monopole i przedsiębiorstwa dały przewyżkę 191 miljonów. Przewyżka ta, spodziewana przy wprowadzeniu sanacji skarbu 1924 roku, miała właśnie przeznaczenie takie, by skompensować to, że dochody nadzwyczajne z bilonu będą musiały z czasem ustać zupełnie. Ale ponieważ przewyżka ta jednocześnie musiała pokryć niedobory podatkowe, więc ostatecznie okazało się, że równowaga w budżecie 1926 r. musiała z konieczności sprowadzić zmniejszenie ogólnej sumy wydatków państwowych.

Zmniejszanie to stało się koniecznością wcale nie dla tego, że rząd zrezygnował z tego, by czerpać dochody z bilonu i biletów, bo wobec zwiększonych dochodów z monopoli i przedsiębiorstw z jednej strony i wyczerpania wszelkich norm emisyjnych z drugiej — rząd wcale do tego źródła nie potrzebował już i nie mógł oczywiście sięgać, a jedynie tego, że rząd otrzymał z podatków o 25% mniejsze dochody, niż w 1924 roku. Różnica ta pokazała się tak znaczną pomimo pobrania 10% dodatku do podatków bezpośrednich.

Jeżeli sięgniemy do bliższego wyjaśnienia tego prawie katastrofalnego spadku wydajności podatków w ubiegłym roku, to okaże się, że największą różnicę w tej wydajności okazał przedewszystkiem podatek majątkowy, co przy kryzysie gospodarczym pierwszej połowy roku było zrozumiałe, ale co przy ożywieniu, jakie w drugiej połowie nastąpiło, nie bardzo daje się dostatecznie usprawiedliwić. Jasnem jest, że podatku w tej formie, jaka była uchwalona w 1923 roku nie można było nadal pobierać, gdyż mnożniki jego wypadały niemożliwie wysokie. Ale w Sejmie już w 1925 r. został złożony projekt nowelizacji tej ustawy i sprawa ta powinna była być w 1926 r. załatwiona.

Prócz pozycji podatku majątkowego, nadmiernie skurczonej w 1926 r. w porównaniu z 1924 r., widzimy wielką różnicę i w dochodzie z ceł. Część tego zmniejszonego dochodu z ceł w 1926 r. należy położyć na karb tego, że import się zmniejszył. Ale zmniejszenie importu będące wynikiem

kryzysu gospodarczego i ograniczeń importowych wprowadzonych w połowie 1925 roku nie odgrywało tak dużej roli w zmniejszonym dochodzie z ceł, co zmniejszenie się samych stawek celnych licząc w złotych wskaźnikowych, gdyż stawki te nie zostały wcale wraz ze spadkiem naszej waluty zwaloryzowane.

Czy niezwaloryzowanie stawek celnych było postępkiem przezornym i czy ono nie przyczyniło się do tego, że bilans handlowy przestał być znów czynnym, jest to zagadnienie odrębne. Ale w każdym razie brak tej waloryzacji spowodował, że gdy po ustaniu głównego kryzysu z zimy 1925 na 1926 nastąpiło ożywienie gospodarcze i konsumpcja krajowa zaczęła się zbliżać do konsumpcji 1924 roku, dochód z ceł wyrażony w złotych wskaźnikowych pozostał znacznie w tyle.

Takie zaniedbanie poważnego źródła dochodów skarbowych, jakie dają cła, nic a nic nie pomogło w sprawie drożyzny, która nie przestała rość nieustannie i rośnie również i obecnie. Tak samo nie pomogło w sprawie drożyzny stagnacja stawek podatków pośrednich, jak również i stagnacja dochodów, jakie one skarbowi przynoszą. Dochody z podatków pośrednich przeliczone na złote wskaźnikowe dały w 1926 roku zupełnie tę samą sumę wpływów, co w 1924 roku. Pomimo, że w latach 1924 — 26 powinien był się odbyć postęp i udoskonalenie poboru, wyniki 1926 roku okazały się w tej dziedzinie zupełnie słabe. Jeżeli porównamy to z tem, że monopole dały ogromne zyski budżetowe, widocznem się staje, jak wielki osiąga skarb pożytek z tego, że zamiast systemu akcyz mamy w kilku dziedzinach opodatkowania pośredniego monopole. Jednocześnie jest to wskazówką, że kierownictwo naszych monopoli w 1926 roku stało widocznie na poziomie odpowiednim. Wiemy tymczasem, że zmiany na kierowniczych stanowiskach nastąpiły w końcu 1926 i w 1927 roku właśnie w dziedzinie monopoli. Przyszłość dopiero pokaże, czy na tem dobrze skarb wyjdzie. Przeszłość takich posunięć nie usprawiedliwiała.

W zakresie podatków widzimy powiększenie się dochodów w złotych wskaźnikowych tylko w podatku dochodowym, co jest zupełnie zrozumiałem, gdyż w 1924 roku ten podatek opierał się na dochodach z lat poprzednich o gospodarce w markach, która do obliczeń się zupełnie nie nadawała, oraz do podatku od nieruchomości miejskich, przy których stawka w miarę lat rośnie.

Zastój w dochodach z podatków pośrednich, zmniejszenie się dochodu z ceł, zmniejszenie się dochodów z podatków bezpośrednich wogóle, prócz wyżej wymienionych, a w szczególności z podatku majątkowego, brak dochodów nadzwyczajnych z pożyczek państwowych krajowych lub zagranicznych wszystkie te przyczyny razem wzięte w większym stopniu niż zaprzestanie czerpania dochodów z bilonu i biletów, wpłynęły na wytworzenie się sytuacji, przy której nawet znaczny wzrost dochodów z monopoli i przedsiębiorstw państwowych nałożył konieczność poważnego zredukowania wydatków.

Wśród wskazanych przyczyn tej konieczności redukcji wydatków, zaprzestanie czerpania dochodów z bilonu i biletów było niewątpliwie koniecznością ograniczenia dochodów celową i rozumną. Natomiast inne przyczyny tego ograniczenia dochodów mogły były znaleść swoje usprawiedliwienie o tyle tylko, o ileby zmniejszenie pozycji wydatków państwowych utrzymane było w granicach istotnie dla państwa pożytecznych. Czy jednak to miało miejsce, trzeba to będzie rozważyć osobno.

II.

Wydatki państwowe 1926 r., obliczone w złotych wskaźnikowych, czyli towarowych, wykazują zmniejszenie w porównaniu z 1924 rokiem o 295,2 milj. złotych. Jeżeli rozpatrzymy w jakich działach administracji państwowej dokonane były tak znaczne zmniejszenia, to okaże się, że odnosi się to do wojska i oświaty przedewszystkiem. Na wojsko w 1924 r. wydanych zostało złotych wskaźnikowych 563 miljony, a w 1926 r. 348, a więc o 215 milj. mniej, co stanowi zmniejszenie wyrażające się w propocji 38%. Na oświatę wydaliśmy w 1924 roku złotych wskaźnikowych 202 miljony, w 1925 r. — 228 miljonów, a w 1926 r. — 166 miljonów, czyli o 36 milj. mniej, niż w 1924 r., a o 62 miljony mniej niż w 1925 r. W proporcji to zmniejszenie wyraża się cyfrą dla 1925 r. w porównaniu z 1924 r. — 17%, a w porównaniu z 1925 rokiem — 30%.

Razem redukcja wydatków na wojsko i oświatę wyniosła w 1926 r. w porównaniu z 1924 rokiem 251 miljonów złotych wskaźnikowych, co stanowi 85% całej redukcji ogólnej sumy wydatków. Na inne działy wydatków państwowych przypadło w udziale zaledwie 15% redukcji, podczas gdy te inne działy wynoszą 50% ogółu wydatków. Zatem redukcje wydatków w dziale wojska i oświaty okazały się w 1926 roku sześć razy bardziej intensywne, niż w działach pozostałych. Ponieważ w budżecie na 1927 rok wydatki na wojsko i oświatę proponowane są w wysokości zaledwo o 5 do 10% większej, niż wydatki 1926 r. licząc w złotych nominalnych i ponieważ wskaźnik drożyźniany dla 1927 roku wypada już dziś nie mniej jak o 10% wyższy niż dla 1926 r. i rość przytem nie przestaje, więc jasnem jest, że budżet na 1927 r. jest wyrazicielem ogromnego zmniejszenia wydatków na wojsko i oświatę przedewszystkiem, w porównaniu z latami 1924 i 1925.

Ogół opinji publicznej uważa, że im mniej państwo wydaje na wojsko, tem lżej jest podatnikom. Ale ponieważ wtedy tembardziej rośnie niebezpieczeństwo naszej bezbronności, więc taka ulga dla podatników nie może mieć istotnej wartości. A gdy wydajemy dziś o 17 do 30% mniej na oświatę niż w 1924 i 1925 r., to nie może to również nie wzbudzać poważnych obaw co do naszej przyszłości.

Skupienie całej siły śruby antypodatkowej na wojsku i oświacie jest wynikiem tego, że nie została w 1926 roku przeprowadzona żadna większa akcja oszczędnościowa. Trudno jest za akcję oszczędnościową uważać wypłacenie wszystkim, prócz wojskowym, znacznie zmniejszonych, biorąc realnie, pensyj. Dało to w dziale oświaty duże zmniejszenie wydatków. Jest rzeczą bardzo znamienną, że w dziale wojskowości, pomimo dość

dużych podwyżek wynagrodzeń, przeznaczonych wojskowym, ogólna suma wydatków okazuje znaczne zmniejszenie. Zmniejszenie to jest tak wielkie, że tylko częściowo może się ono tyczyć zmniejszenia kosztem utrzymania wojska, a w wielkim stopniu musi się odnosić do zmniejszenia środków obronności naszej, co właśnie jest najmniej ze stanowiska naszych ogólnych interesów politycznych pożądane.

Brak szerzej zakrojonej akcji oszczędnościowej z jednej strony, a z drugiej zastój i nawet cofanie się w zakresie wydajności naszych podatków, co poprzednio skonstatowaliśmy, wytworzył stan, który jest bardzo niekorzystny dla państwa, gdyż pomimo znakomitego zwiększenia się dochodów naszych monopoli oraz przedsiębiorstw państwowych, zmusza rząd do utrzymywania równowagi budżetowej kosztem nie wypłacania urzędnikom państwowym płac takich, którebу realnie co do siły nabywczej odpowiadały płacom z 1924 i 1925 roku, zmusza do utrzymywania wydatków na oświatę na poziomie wstecznym i najwyraźniej niedostatecznym, a wydatków na wojsko na poziomie olbrzymiego zmniejszenia głównie w dziale zaopatrzeń i zapasów niezbędnych do obrony kraju.

Analiza powyższego stanu rzeczy wskazuje, że sytuacja jest nad wyraz dla państwa naszego niekorzystna i że chcąc ją poprawić nie ma czasu do stracenia. Rząd powinien podjąć natychmiast na nowo zarzucony temat systematycznych i organicznych oszczędności. Oczywiście, że usuwanie urzędników indywidualne czy grupowe nie może uchodzić za akcję oszczędnościową. Potrzeba przeprowadzić reorganizację w urzędowaniu i zmniejszyć liczbę podziałów w zakresie zbyt rozdrobnionych jednostek administracyjnych tak, aby uzyskać oszczędności nie tylko personalne ale i rzeczowe.

A jednocześnie sprawę podniesienia dochodów naszych z danin publicznych należy postawić na szerokiej płaszczyźnie. Podczas, gdy w 1924 roku dochody z danin wynosiły 70% ogółu dochodów budżetowych, w 1926 r. spadły one do 53%. Ten sam stosunek widzimy i w budżecie na 1927 rok.

Jeżeliby nawet się zgodzić na to, że w 1924 roku wysokość podatków stanowiła pewne nadmierne przeciążenie ludności, to dziś można prędzej mówić o niedociągnięciu tej skali świadczeń, jaka jest konieczna w tym celu, by nasza nawa państwowa stała na odpowiednim poziomie.

Wydajności naszych podatków nie można jednak podnosić za pomocą jedynie podwyżek ogólnych ich stopy. Dawno już dojrzałą jest sprawa ich reformy bardziej zasadniczej. A przedewszystkiem jeżeli reforma podatków powinna dać dopływ do skarbu większych dochodów stąd wynikających, to jednocześnie koniecznem jest, by społeczeństwo wiedziało, że akcja oszczędnościowa jest prowadzona na najszerszą możliwie skalę i to we wszystkich dziedzinach.

Gdy akcja taka zostanie szeroko i poważnie zakrojona i gdy system podatków zostanie ulepszony tak, by najbardziej rażące jego niewłaściwości były usunięte, wówczas w społeczeństwie nie powinny się ujawnić jakiekolwiek żale i niechęci, o ile w skarbie polskim znajdą się środki na to, by urzędnikom wypłacać pensje dostosowane do spadku wartości nabywczej naszego pieniądza, by na oświacie nie robić większych oszczędności, niż na innych działach, oraz by na zaopatrzenie wojska i na zapasy obronne wydawać takie sumy, któreby dać nam mogły to bezpieczeństwo, którego koniecznie potrzebujemy.

Niestety, nie widzimy, by poważniejsza praca w odpowiednio szybkiem tempie odbywała się we wskazanych dziedzinach. Natomiast ogłoszony został urzędowy projekt, by podnieść ogólną sumę świadczeń społeczeństwa na rzecz ubezpieczeń społecznych o całe setki miljonów złotych. Do tego bowiem zmierza projekt powszechnego ubezpieczenia społecznego. W ten sposób staje się widocznem, że w sferach decydujących brak jest zdrowej orjentacji co do tego, co jest rzeczą najważniejszą i co przed czem ustąpić winno miejsca, ze względu na interesy ogólno-państwowe.

Z chwilą, gdy skutkiem niskiego poziomu świadczeń na rzecz państwa, brak nam kilku setek miljonów złotych na to, by mieć budżet państwowy normalny taki, przy którym moglibyśmy się czuć jako tako bezpiecznie, to wszelkie podnoszenie ciężarów socjalnych, będzie sprzyjało trzymaniu wysokości ciężarów skarbowych na poziomie tej stagnacji, jaką dziś widzimy i jaka paraliżuje nasz organizm państwowy w najwyższym stopniu.

Najpierw trzeba zaprowadzić taki stan w naszych stosunkach ogólno - państwowych, byśmy mogli oprzeć naszą gospodarkę na budżecie normalnym. Dzisiejszy nasz budżet nosi cechy czegoś zupełnie prowizorycznego. Nie czyni on zadość najbardziej zasadniczym koniecznościom. Niema dziś ważniejszej sprawy nad tą, by budżet nasz mógł stać się wyrazicielem naszych istotnych, pełnych zdolności świadczenia na rzecz państwa.

Jeżeli skutkiem niepełnych świadczeń na rzecz państwa pracownicy państwowi są wynagradzani poniżej sprawiedliwego minimum, byłoby wielkiem błędem podnosić najwpierw świadczenia na rzecz ubezpieczeń społecznych, wpierw niż ta jaskrawa nieopatrzność państwowa nie zostanie uregulowana. Pełnemu wykorzystaniu zdolności świadczenia na rzecz państwa powinno towarzyszyć podniesienie przeprowadzenia szerokiej akcji oszczędności w dziedzinie administracji państwowej, tak, jak to widzimy w wielu dziedzinach życia prywatno - gospodarczego w ostatnich latach. Gdy zostaną one przeprowadzone w całej gospodarce państwowej, a jednocześnie gdy świadczenia na rzecz państwa będą doprowadzone do większej wydajności, wtedy okaże się, że ani wypłacanie pensyj poniżej zasad słuszności, ani ograniczanie wydatków na wojsko i oświatę poniżej zasad rozumnej przezorności, nie będą wcale koniecznościami państwowemi i ofiary te, składane dziś na ołtarzu równowagi budżetowej, okażą się zbędnemi. Wtedy będziemy dopiero mogli być spokojni, że mamy nareszcie budżet normalny i że nawa nasza państwowa jest ze strony budżetu i skarbu należycie zabezpieczona.

Wł. Grabski.

PRZEMÓWIENIA I NIEDOPOWIEDZENIA

Bismark na długo przed Sedanem budował państwo niemieckie na sojuszu z Rosją i za ten sojusz płacił zmianą i gotowością do zmiany układu sił na reszcie kontynentu europejsko-azjatyckiego. Rozumiał, czego nie rozumieli jego pełni zarozumiałości następcy — nacjonaliści, że wszelkie mieszanie się do żywotnych interesów tego kontynentu jest podważaniem ławy, na której zorganizowano sojusz niemiecko-rosyjski. Dlatego jasną rzeczą była jego obawa przed zachwianiem sojuszu z Rosją i przewidywanie konsekwencyj daleko idących w układzie sił na brzegach Bałtyku.

Na krótko przed przyjazdem Bismarka do Petersburga, szef dyplomatycznej myśli rosyjskiej od czterdziestu lat, Nesselrode, pisał w memorjale, złożonym ces. Aleksandrowi II w r. 1856 następujące słowa: „Wojna, w czasie której Napoleon wezwałby na pomoc albo namiętności rewolucyjne, albo narodowości niewyzwolone, nigdy nie powinnaby uzyskać naszej zgody, ponieważ, przy wszystkich warunkach, nasza polityka, z uwagi na istotne interesy Rosji i dynastji, powinna pozostawać, jak i poprzednio, monarchiczną i antypolską...“

„...Pozatem, od czasu rozbioru Polski, pomiędzy Rosją, Austrją i Prusami istnieje solidarność interesów, i my, państwo z pośród tych trzech, jesteśmy najbardziej zainteresowani w zachowaniu tej solidarności. Polska rewolucja dobrze to udowodniła...“

Od tego czasu wiele się zmieniło. Upadła monarchja rosyjska w Europie i Azji. Powstała wielka sprawa odrodzenia narodów japońskiego i chińskiego, która od 1904 r., czyli od 23 lat absorbuje i będzie absorbować siły żywotne spadkobierców monarchji Romanowych, pomimo wysiłków ze strony dzisiejszych dyplomatów Moskwy, zwrócenia uwagi żółtej rasy przeciwko zachodnim państwom europejskim. Likwidacja Austrji, wyzwolenie Węgier i Włoch z Trójprzymierza, są to dalsze etapy zmiany równowagi zbudowanej w połowie zeszłego stulecia. Ostrożny umysł Bismarka rozważał możliwości powstania niepodległej Polski w atmosferze fermentów, które z dwuch źródeł przenikały Europę: krymskiej klęski wojennej Rosji i rozrzuconych, ale nie zdeptanych żagwi ruchów 1848 roku.

Jakby w odpowiedzi Nesselrodemu, odpowiada Bismark: „Nasze gieograficzne położenie i zmieszanie obu narodowości we wschodnich prowincjach włącznie ze Śląskiem, zmusza nas do odsuwania, o ile to możliwe, wznowienia kwestji polskiej...“ I dla tego pisze Bismark (str. 358 t. I): „Konwencja militarna, która została zawarta przez gen. G. v. Alvensleben w lutym 1863 r. w Petersburgu, miała dla polityki pruskiej bardziej dyplomatyczny cel niż militarny.“ Była ona decydującem uderzeniem, przeciw zamiarom polonofilskiej partji na dworze cesarskim, wymierzonem ręką pruską, ponieważ Prusy w Polsce niepodległej widzą trudności, które „für uns in der gegenseitigen Dursetzung polnischer und deutscher Ansprüche in Posen und Westpreussen und in der Lage Ostpreusseus mit der Frage einer Wiederherstellung polnischer Unabhängigkeit unlösbar verbunden sind.“

Od czasu napisania tych słów również wiele zmieniło się: dyplomacja niemiecka nie potrafiła uchylić się od zaangażowania się w sprawy kontynentu europejskiego, sprawność techniczna oczarowała myśl polityczną niemiecką i pchnęła ją na drogę walki o panowanie nad morzami. Wojna europejska zmieniła układ sił politycznych i militarnych, którego rezultatem było zawalenie się pomostu alwenslebenowskiej z 1863 r. konwencji militarnej z dyplomatycznymi zadaniami.

Właśnie upadek tej konwencji w 1914 r. to niepodległość Polski, jako zagadnienie dyplomatyczne w 1916 r., a rozstygnięcie polityczno-wojskowe — 1919 r. Po tym jednak krótkim okresie rozstrzygnięć dyplomatyczno - kongresowych 1916 — 1919 r. następuje nowy, którego nierozumieją nieudolni naśladowcy Bismarka — okres samodzielnej pracy polskiej dla własnej niepodległości.

Niemcy nie mają żadnych praw do Polski: ani kulturalnych, ani gospodarczych, ani etnograficznych, ani historycznych. Z każdego słowa pamiętników Bismarka bije obawa, że kiedy przyjdzie do usamodzielnienia polityki rosyjskiej, lub do zaktywizowania polityki niemieckiej na zachodzie, sprawa polska musi wyłonić się, jako zagadnienie roszczenia państwa polskiego do północno-zachodnich prowincyj, łącznie ze Śląskiem.

Bismark postawił wszystkie kropki nad zagadnieniem i ze strony polskiej należy uczynić to samo. Pomijamy tu sprawę naszych praw historycznych i etnograficznych. Nie były one sporne nigdy. Chodzi o rozwianie pewnych złudzeń.

Rewindykatorzy niemieccy, albo ściśle mówiąc, pruscy przypuszczają, że dopiero wtedy spokój i równowaga będą przywrócone, kiedy Polska będzie odcięta od Bałtyku.

Nie, wtedy dopiero zacznie się niepokój w Europie — moralny i materjalny.

Ministrowie nacjonalistyczni z uporem rojalistycznych emigrantów, marzących o powrocie czasów feudalnych, wyobrażają sobie, że jest taka siła na świecie, która potrafi przywrócić obaloną równowagę, opartą na kłamstwie, zbrodni, łupiestwie i przemocy ubiegłego wieku.

Tym manjakom z katakumb Potsdamskich marzy się, że znajdzie się taki genjusz zła i apostoł przemocy, który potrafi wskrzesić Austro-Węgry, przykuć do rydwanu Prus — Włochy przedmusolinowskie, zlikwidować Czechosłowację, zdezorganizować Rumunję, restytuować na Bałkanach monarchję Ottomańską, zagasić zarzewie Kantonu i Szanghaju, wyrzucić na wyspy Japonję, a przedewszystkiem wskrzesić miljony żołnierzy, poległych w czasach wielkiej wojny!

Wydaje im się, że Polska dzisiejsza, Polska współczesna, która bez pomocy, po najstraszliwszej wojnie i inflacji, odbudowała w dużej części swoje życie gospodarcze i buduje swoje życie państwowe, że ta Polska ludzi głodnych i zepchniętych z gościńca cywilizacji, ludzi, którzy budują państwo od podstaw, jest społecznością, którą oni znają z klubów, ruletek, salonów lub

broszur paszkwilowych, fabrykowanych nie raz i nie dziesięć razy na ich własne zlecenie!

Kto szuka w pohańbieniu praw życiowych Polski — pokoju, krwawo i ciężko się pomyli, nawet, gdyby chwilowo szale się przechyliły na niekorzyść Polski. Trzeba to wyraźnie powiedzieć.

Zarówno psychologja społeczeństwa, jak jego środki obrony, jak i układ stosunków w Europie zmienił się na tyle, że niech się nie łudzą ci, którzy chcą się łudzić: społeczeństwo polskie nie chce walki, ale nie zniesie pokoju, opartego na podeptaniu jego praw.

Polityka Polski nie wykracza dzisiaj poza oś zagadnień, rozmieszczonych pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnem i Bałkanami. Na północy są istotne sprawy bytu państwa, na południu Polska jest czynnikiem sojuszu i porozumienia z państwami, które weszły w miejsce b. monarchji Habsburgów.

Próba zepchnięcia Polski na południe i tolerowania jej pod warunkiem powrotu do restytucji stanu przedwojennego na Bałtyku, jest dążeniem do rewanżu na Zachodzie i popychaniem Polski do nieporozumień na Wschodzie.

W imię zachowania utrwalonej równowagi, jak i w imię pokoju powszechnego — Polska musi się bronić przed planami pruskich statystów. Polska nie życzy sobie nieporozumień ani na wschodzie, ani na zachodzie, dobrze sobie zdaje sprawę, że jej istotne interesy, interesy ludności i państwa, nakazują zachowywanie dotychczasowych zasad polityki: pracy u podstaw, troski o pokój i rozwoju własnego handlu.

ski.

POLSKA, NIEMCY I ROSJA

Najpoważniejsze błędy w polityce państwowej polskiej popełniane są wskutek tego, że nie umiemy wyciągać należytych wniosków z sytuacji politycznej i gospodarczej, otaczających nas państw oraz panujących tam tendencji, że nie umiemy z dostateczną energją zwalczać dążeń własnego społeczeństwa częstokroć sprzecznych z interesem państwa, dyktowanym tendencjami rozwojowemi sąsiednich potęg; że nie potrafimy stworzyć dyscypliny moralnej, pozwalającej podporządkować egoizmy poszczególnych warstw czy klas interesowi całości oraz, że nie chcemy korzystać z doświadczeń obcych, a także i własnych.

W ostatnich czasach znowu jesteśmy świadkami takich objawów w psychice sfer, mających bezpośredni lub pośredni wpływ na kształtowanie się linji wytycznych naszej polityki finansowej i ekonomicznej.

Zamykamy oczy na rozrost wyjątkowy znaczenia i funkcji państwa u naszych sąsiadów i związany z tym rozrost budżetów państwowych w dziedzinie wydatków — przeciwstawiając mu politykę redukcji budżetowych, opartych na wyeliminowaniu z budżetu niemal całkowicie wydatków o charakterze inwestycyjnym, na zmniejszeniu wydatków na obronę państwa i oświatę oraz ograniczeniu wydatków, mających na celu pobudzenie rozwoju gospodarczego,—a więc politykę ograniczania działalności państwa. Zamykamy oczy na na systematyczne zwiększanie świadczeń ludności na rzecz państwa zarówno w Niemczech, jak i w Rosji, co ma miejsce przynajmniej w stopniu odpowiednim do wzrostu dochodu narodowego — prowadząc w dziedzinie podatkowej politykę inercji t. j. nie regulowania drażliwej sprawy rażących niesprawiedliwości podatkowych, wynikających z nierównomiernego opodatkowania oraz bijących w oczy objawów zmniejszenia niemal o połowę świadczeń podatkowych ludności w wyniku deprecjacji złotego.

Polityce naszych sąsiadów utrzymania za wszelką cenę walut swych na poziomie parytetu złota przeciwstawiliśmy politykę parytetu gospodarczego, przynoszącą przejściową ulgę niektórym warstwom, w szczególności ulgę w dziedzinie spłaty świadczeń na rzecz państwa i związków publicznych, spłaty zobowiązań kredytowych oraz w dziedzinie eksportu lecz pociągającą deprecjację majątku narodowego i dochodu społecznego oraz zmniejszenie siły kupnej społeczeństwa, a w związku z tym — powstrzymanie rozwoju warsztatów produkcji oraz rozwoju państwowego. Mimo pomyślnych warunków dla podniesienia kursu waluty w drugiej połowie r. 1926 wybrana została droga zafiksowania niskiego jej kursu a przez to uniemożliwione zostało choćby częściowe wyrównanie strat państwa i związków prawnopublicznych, powstałych wskutek deprecjacji stawek podatkowych i innych należności.

Zlekceważyliśmy w końcu r. 1925 i na początku r. 1926 doświadczenie Niemiec w dziedzinie restrykcyj kredytowych i protekcji celnej dla ratowania kursu waluty, również i obecnie nie wyciągamy należytych wniosków z niebezpiecznego objawu ujemnego bilansu handlowego.

We wszystkich więc niemal dziedzinach spotykamy się z decydującym wpływem tych czy innych egoistycznych interesów warstw lub klas, podnoszonych do wysokości racji stanu, ani orjentując się, że w swym rozwoju państwowym i narodowym nie tylko nie odrabiamy utraconych lat niewoli, ale nawet nie podążamy równym krokiem w obecnym wyścigu rozwojowym za otaczającemi nas wielkiemi mocarstwami i to nie tylko Niemcami ale nawet Rosją, która przejęta jest silnie w ostatnich czasach odbudową swej mocy gospodarczej i finansowej. Dziwić się przeto należy, że spotykamy się obecnie z głosami, usiłującemi przedstawić przeobrażenia dokonane w naszem życiu gospodarczem i finansowem w ciągu r. 1926 jako objawy wyjątkowego postępu, jako przezwyciężenie całkowite kryzysu walutowego oraz ugruntowanie sytuacji walutowej i budżetowej.

Wnioski takie wyciągnąć można chyba tylko, o ileby rozpatrywało się dane cyfrowe polskie w oderwaniu od danych międzynarodowych oraz posługiwało się jako materjałem porównawczym, cyframi za okres ubiegłych lat trzech w złotych polskich, a więc cyframi niewspółmiernemi wsku-

tek jakościowych zmian, zaszłych w wyniku deprecjacji złotego. I to dla wprawnego oka jasnem jest, że świetlane szaty ostatniego roku kryją poważne rany, spowodowane kryzysem gospodarczym końca r. 1925 i początku r. 1926, rany, pogłębione polityką parytetu gospodarczego oraz polityką stabilizacji na zbyt niskim poziomie, i niezabliźnione bynajmniej w ciągu r. 1926 i połowy r. 1927.

Porównania z danemi o rozwoju finansowym i gospodarczym Niemiec, Prus i Rosji wyraźnie wskazują, że r. 1926 był dla Polski pod każdym względem, zarówno w dziedzinie produkcji narodowej i handlu zagranicznego, jak i w dziedzinie kredytu i finansów publicznych krokiem wstecz.

Najgłębsze przeobrażenia i rozbieżności w tendencjach obserwujemy w dziedzinie finansów publicznych. Na przestrzeni ostatnich czterech lat zarówno Niemcy jak i Rosja idą w kierunku silnego zwiększenia swych budżetów państwowych. Wydatki zwyczajne i nadzwyczajne Rzeszy uchwalone na rok 1924 w kwocie 6.023 milj. mk. podnoszone z roku na rok dosięgły w projekcie rządowym budżetu na r. 1927 wysokości 8.526 milj. zł. Wydatki netto zwyczajne i nadzwyczajne Prus ustalone na r. 1924 w wysokości 1.133 milj. mk. figurują w projekcie budżetu na r. 1927 w sumie 1.318 milj. mk. Największy wzrost wydatków obserwujemy jednak w Rosji, gdzie w ciągu ostatnich czterech lat nastąpiło zgórą podwojenie budżetu wydatków. Podczas gdy w okresie budżetowym od 1 X 1923 r. do 1.X 1924 r. wydatkowano 2.298 milj. rubli preliminarz na rok budżetowy 1926/27 zamknięty został kwotą 4.960 milj. rubli. Ponieważ w tym okresie tak w Niemczech jak i w Rosji kursy walut oraz indeksy cen ulegały tylko minimalnym wahaniom, zwiększenia budżetowe, przytoczone wyżej stanowią realne zwiększenie budżetu, będące wynikiem planowej polityki, mającej na celu podniesienie potęgi militarnej oraz przyśpieszenia rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

W momencie, kiedy i w Niemczech i w Rosji podejmowano zasadniczą akcję w kierunku wydatnego podniesienia budżetu wydatków państwowych, w Polsce potężniały prądy przeciwko nadmiernej wysokości budżetu wydatków, przeciwko nadmiernemu obciążeniu społeczeństwa na rzecz państwa i związków prawno-publicznych, mimo że najliczniejsza warstwa społeczeństwa—włościanie, nie płaciła w przeważnej swej części na rzecz państwa podatków nawet w wysokości przedwojennej. Powszechne narzekania na przeciążenie podatkowe, wywołane nadmiernym istotnie obciążeniem nieznacznej tylko lecz wpływowej części społeczeństwa—większej własności rolnej oraz większych przedsiębiorstw przemysłowych, doprowadziły do osłabienia walki o kurs złotego w drugiej połowie r. 1925, kiedy ten kurs uległ nieznacznemu odchyleniu od parytetu wskutek ujemności w bilansie handlowym i płatniczym. W deprecjacji złotego zaczęto powszechnie upatrywać ulgę w wywiązywaniu się z świadczeń publicznych. Ówczesna polityka państwa nie przeciwstawiła się tym tendencjom — poszła po linji poszukiwania parytetu gospodarczego oraz dostosowania budżetu wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych państwowych do poziomu zwyczajnych dochodów budżetowych z nieznacznym tylko udziałem wpływów z podatku majątkowego.

Polityka budżetowa r. 1926 i 1927 nie wprowadziła żadnych zasadniczych zmian do konstrukcji budżetowej końca r. 1925, poza podwyższeniem podatków i opłat o 10% w obliczu deprecjacji złotego 42 procentowej tudzież poza częściowem nieznacznem podwyższeniem uposażeń: dało to wyjątkowo znamienny rezultat silne zmniejszenie wydatków państwowych w r. 1926, licząc w złotych towarowych — zmniejszenie w stosunku do r. 1924 — 22 procentowe, zaś w złotych w złocie—30 procentowe. Budżet r. 1927 cechują te same zniżki. Wiemy dobrze, że osiągnięte one zostały dzięki wyjątkowym redukcjom w budżecie wojskowym i oświatowym tudzież skreśleniom wydatków inwestycyjnych.

Wręcz odmienną drogą kroczą Niemcy, Prusy i Rosja. Zwiększenia ich budżetów wywołane są przedewszystkiem zwiększeniami pozycyj na armję i flotę, na rozwój życia gospodarczego tudzież na oświatę.

Niemcy podniosły swój budżet wojskowy z 456 milj. mk. w r. 1924 na 708 milj. mk. w r. 1927. Rosja z 429 milj. rb. wydatkowanych w r. 1923/24 na 693 milj. rb. wstawionych do budżetu na okres 1926/27 r.

Wydatki na oświatę wykazują również wyjątkowy wzrost. Politykę Prus charakteryzuje zestawienie cyfry 370 milj. mk. preliminowanych netto w r. 1924 z cyfrą 549 milj. mk., wstawionych do budżetu na r. 1927. O wzroście wydatków na oświatę w budżecie Rosji świadczy silny wzrost preliminowanych kwot na „władze autonomiczne Republik, należących do Związku Sowietów", wśród których lwią część stanowią sumy na Min. Oświaty i Rolnictwo: ze 183 milj. rubli, wydatkowanych na te władze w r. 1923/24 wydatki te wzrosły w preliminarzu na r. 1926/27 do kwoty 428 milj. rb.

Nie mniejsze progresje obserwujemy, zestawiając cyfry roku 1924 i 1927 w dziedzinie wydatków budżetowych na komunikację, rolnictwo oraz przemysł i handel. Niemcy z roku na rok powiększają kredyty nadzwyczajne na Min. Komunikacji. W okresie ostatnich 4 lat wzrosły one blizko w dwójnasób, osiągając kwotę 118 milj. mk. Prusy zwiększyły wydatki na Ministerjum Rolnictwa z 34 na 56 milj. mk., na Ministerjum przemysłu i handlu z 14 na 32 milj. mk.

Z uwagi na swoisty ustrój gospodarczo-socjalny Rosji budżet Rosji Sowieckiej poświęca specjalny dział „finansowaniu gospodarstwa narodowego", obejmując nim wszelkie akcje inwestycyjne o charakterze ogólno-państwowym, akcje melioracyjne, tudzież dotowanie i kredytowanie w najszerszym tego słowa znaczeniu wszelkich instytucyj gospodarczych i przedsiębiorstw państwowych, komunalnych, kooperacyjnych i innych. Otóż suma kredytów, przeznaczonych na „finansowanie gospodarstwa narodowego" rośnie poważnie z roku na rok zwiększając się z 413 milj. rb. w r. 1924/25 na 887 milj. rb. w budżecie na r. 1926/27. W ostatnim budżecie stanowi to około 18% ogólnej sumy budżetu brutto.

Polski budżet na r. 1927/28 we wszystkich po-

mienionych dziedzinach nie tylko nie okazuje żadnego postępu, ale jest niższy nawet w złotych zdeprecjonowanych od cyfr rzeczywistych wydatków r. 1924 w złotych pełnowartościowych.

By sprostać olbrzymim zwiększeniom wydatków Niemcy i Rosja nie wahały się iść na wydatne zwiększenie świadczeń podatkowych ludności; z uwagi na ograniczone możliwości w podnoszeniu podatków bezpośrednich, a w Niemczech ze względu na przeciążenie temi podatkami decyzje tych państw poszły w kierunku podniesienia wydatnego podatków pośrednich, ceł oraz opłat. Świadczy o tem zwiększenie się rzeczywistych wpływów Rzeszy Niemieckiej z ceł i podatków pośrednich z 1.547 milj. mk. w r. 1924 na 2.461 milj. mk. w r. 1926, w Rosji Sowieckiej zaś z 307 milj. rb. w r. 1923/24 na 978 milj. rb. w r. 1925/26 (w preliminarzu suma ta ulega podwyższeniu do 1.182 milj. rb.).

W Polsce r. 1926 przynosi 20 procentowe zmniejszenie ogólnych wpływów państwowych w złotych towarowych oraz blizko 30 procentowe w złotych w złocie. Zmniejszenie zaś wpływów z danin publicznych jest jeszcze większe.

Czyż powyższe zestawienia nie wywołują upiorów z końca XVIII wieku?

St. Kauzik.

RUCH ZAWODOWY W POLSCE

Związki zawodowe obejmujące, prywatnych i publicznych, a w tem także państwowych robotników i pracowników umysłowych, odgrywają w życiu państwowem rolę, może nie zbyt wielką, ale niemniej poważną. Stanowią one organy, oddziałujące na poziom płac i pośrednio cen, wpływają na stan opinji publicznej, przez co albo przyczyniają się do utrzymania spokoju wewnętrznego i do ułatwienia rządowi jego pracy, albo też przeciwnie są czynnikiem fermentu i nacisku od dołu. Znaczna ich część pozostaje w ścisłym związku z prądami i stronnictwami politycznemi i staje się nieraz narzędziem polityki tych stronnictw. Przywódcy i płatni funkcjonarjusze związków zawodowych są zmuszeni do coraz bliższego wchodzenia w zagadnienia gospodarcze, interesowanie się problemami polityki socjalnej, co przyczynia się do rozszerzania ich horyzontów myślowych i rozumienia coraz lepiej związków przyczynowych między sytuacją materjalną kół ich działaniem objętych, a sprawami cen, bilansu handlowego, budżetu, waluty i t. d. Poziom ten wzrasta może zbyt powoli, ale nie można zaprzeczyć, że wzrasta systematycznie, do czego przyczynia się w dużym stopniu udział reprezentantów związków zawodowych w naradach gospodarczych, organizowanych przez Rząd, w ciałach zbiorowych, powoływanych przez Ministerstwo Pracy, Radach Spożywców i t. d.

Skutkiem tego, między innemi, dokonuje się powoli proces odradykalizowania mas, posługiwanie się ostrożniejszą taktyką, szukanie rozwiązania swoich potrzeb o ile możności na drodze rozjemstwa, a nie walki strejkowej. W wydanym ostatnio przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej „Roczniku pracowniczych związków zawodowych na 1925 r.", z którego zaczerpniemy niżej szereg interesujących danych, czytamy: „Taktyka związków zawodowych w dobie inflacji była radykalną ze względu na konieczność prowadzenia stałej akcji strajkowej. Powoli jednak stawała się ona coraz bardziej umiarkowaną w miarę doskonalenia się aparatu organizacyj zwodowych, rozwoju rozjemstwa państwowego oraz rozpow-

---

Z jakiego punktu widzenia patrzyłem się na wybory do Rady Miejskiej m. Warszawy?

Zamieszczamy głos w sprawie gospodarki miejskiej w poprzednich latach, zwracający uwagę na jej niedomagania z punktu widzenia Warszawy, jako stolicy Państwa, reprezentacji naszych zdolności gospodarczo-samorządowych i państwowych. Sądzimy, że słuszne myśli autora zostaną wzięte pod uwagę przez przyszłą Radę Miejską i Magistrat, niezależnie od tego, jaka większość wytworzy się w Radzie i że ze strony państwowych władz nadzorczych więcej będzie wymagań w stosunku do władz samorządowych Warszawy przynajmniej pod tym względem, w którym zainteresowaną jest nie tylko ludność ale i prestige Państwa. **Redakcja.**

W opinji publicznej lista Nr. 12 oznaczała odpowiednik dawnej większości, odpowiedzialny za rządy w Radzie miejskiej. Nie chciałem i nie chcę, aby okres dotychczasowy miał się obyć bez protestu.

Istnieją różne sposoby protestu: demokracja urządza manifestacje uliczne, politycy początkujący biją szyby w oknach lub robią burdy, ludzie stateczni narzekają w tramwaju, w cukierni, w biurze, czy w sklepie — zwykli, skromni obywatele czekają cierpliwie do końca kadencji i protest swój wyrażają przez głosowanie.

Więc protestowałem przez głosowanie: nie głosowałem na listę, która może miała monopol na uleczenie niedoli miejskich, ale która nie dawała mi gwarancji, że pomści wszystkie moje irytacje na bruki w centrum miasta i na inne niedole t. zw. reprezentacji stolicy państwa.

Wbrew temu, co się mówi o antysemickości obozu większości dawnej Rady, gdybym był żydem, to możebym zastanowił się nad tem, czy głosować, czy nie na tę listę.

Proszę bardzo, proszę panów redaktorów „Gazety Warszawskiej", oraz księdza Wyrębowskiego i pana posła Ilskiego — niechaj porównają, która ulica jest bardziej reprezentacyjna: Przejazd czy Nowy Świat?

szechnienia ruchomej skali płac, opartej o wskaźnik kosztów utrzymania. O ile w latach 1919 — 1922 r. na jedną akcję strajkową, prowadzoną przez związki klasowe przypadało 1,7 zatargów załatwionych na drodze polubownej (w Kongresówce w r. 1920 mniej jeszcze, bo 1,2) — to w latach 1923 — 1924 już 2,3. Poprawa jest przeto widoczna. Broń strajkową stosuje się znacznie oględniej, w sprawach większej tylko wagi. Za to strajki zaczynają obejmować odrazu kilka gałęzi przemysłu w danej miejscowości w celu uzyskania tą drogą pewniejszych wyników. Naogół, o ile ruch strajkowy był w pierwszych latach, zwłaszcza w województwach środkowych, objawem żywiołowym, do którego związki zawodowe zmuszone były dostosowywać swe działanie, o tyle w dwóch ostatnich latach inflacji związki zaczynają kierować akcjami cennikowemi" (str. 34).

Ta celowość działania i związana z tem bardziej umiarkowana taktyka związków zawodowych wystąpiła poważnie w 1926 i 7 r., kiedy wartość realna płac robotników i pracowników umysłowych znacznie spadła w porównaniu z 1924 i 1925 r. Oddziałały tu niewątpliwie nie tylko momenty polityczne, mianowicie poczucie silnej władzy rządowej i w znacznym stopniu zaufanie do tej władzy, ale również obawa przed ujemnemi skutkami gospodarczemi nie tylko wstrząśnień, z powodu podejmowanej walki, lecz także podniesienia realnej wartości płac. Wydaje się, że bez obawy popełnienia omyłki lub przesady, można powiedzieć, iż ruch zawodowy robotników i pracowników umysłowych prywatnych i państwowych, wykazał więcej w tym czasie umiarkowania i ofiarności, niż t. zw. sfery gospodarcze a zwłaszcza chłopskie w zakresie spraw podatkowych, kredytowych, w zakresie polityki cen i t. d. Ostatnio czytaliśmy, że na zjeździe członków „Piasta" w Krakowie uchwalono domagać się... wstrzymania egzekucji podatków, mimo że one w stosunku do drobnego rolnictwa są tak nieznaczne, a przez deprecjację złotego i wzrost cen, zostały jeszcze obniżone pod względem ich realnej wartości o ¼ część, ale równocześnie nie zapomniano o żądaniach kredytowych. Takich objawów braku troski o Państwo i przejaskrawionego do ostatnich granic egoizmu nie spotyka się w ruchu zawodowym sfer pracowniczych, narażonych na rywalizację trzech a nawet czterech odłamów politycznych i podminowywanych przez komunizm.

Związki zawodowe są również ośrodkami akcji kulturalnej, słabo zresztą w stosunku do potrzeb prowadzonej i akcji samopomocy gospodarczej. Wydawanie pism, poświęconych sprawom fachowym lub prowadzenie fachowych działów w pismach ogólno-zawodowych szerzy przywiązanie do pracy zawodowej, zwiększa poczucie własnej wartości i znaczenia wykonywanych obowiązków, pogłębia poczucie tych obowiązków. Gromadzenie zasobów na własne domy związkowe, domy zdrowia, sanatorja i t. d. przyczynia się do walki z chorobami, do dobrego wykorzystywania okresów wypoczynkowych, budzi poczucie zdrowej solidarności i przewidywań, opartych na własnych ofiarach.

Cyfry, przytoczone w „Roczniku związków zawodowych" charakteryzują siłę, kierunki ideowe, tendencje rozwojowe i t. d. polskiego ruchu zawodowego. Pozwolę sobie podać parę najbardziej charakterystycznych dat. Ruchem zawodowym objęta jest tylko nieznaczna część pracowników, mianowicie zaledwie 24,8%. Związki zawodowe są najbardziej rozrośnięte w dziale komunikacji i transportu, gdzie należy do nich 79,1% pracowników (kolej, poczta i t. d.). Drugie miejsce zajmuje służba publiczna (nauczyciele, urzędnicy państwowi, pracownicy samorządowi) gdzie procent objętych związkami zawodowemi wynosi 34,1, następnie robotnicy i pracownicy umysłowi w przemyśle i górnictwie 32,2%, pracownicy handlowi i ubezpieczeniowi — 27,7% (w tem umysłowi 46,7%, fizyczni tylko 17,3%), najmniej pracow-

---

Wbrew wszystkim zaklinaniom prasy lewicowej, „Kurjera Porannego" i „Przeglądu Wieczornego", kto wie, gdybym był mieszkańcem Pragi, Grochowa, Mokotowa, czy Marymontu, kto wie, czy nie poszedłbym śmiało do urny z Nr. 12 w ręku. Ale, niestety, ja mieszkam tylko w śródmieściu. Tylko w śródmieściu!

Kto ma wątpliwości niechaj porówna moje uczucie mieszkańca City — z temi parterowemi domkami, z brakiem nadzoru i osłony przy rusztowaniach z temi po trzykroć przeklętymi kostkami, które nie bruk, ale jakąś panamę przypominają, z temi barykadami, które zarząd miejski urządza wtedy, kiedy rząd zaprasza kongresy międzynarodowe!

Kto nie wierzy, niech porówna jakąkolwiek ulicę na Pradze, albo ulicę Grójecką, albo nowe, bodaj rynsztoki, na Grochowskiej, albo choćby wspaniałe budynki szkolne na Pelcowiźnie, naprzeciw Bazyliki, — ten przekona się, że obywatel z centrum miasta nie miał powodu do sympatji dla Rady Miejskiej.

Nie! nie mogę milczeć!

Minęły czasy, kiedy kamienie rozmawiały ze świętemi.

Ktoś musi podnieść zagadnienie reprezentacyjności stolicy — albo... stolicę państwa trzeba przenieść do innego miejsca.

Cóż tu pomogą kilimy, koncerty, wystawy, wydawnictwa ilustrowane, wysiłki naszych agentów dyplomatycznych, co zrobi cała nasza propaganda zagraniczna, kiedy wystarczy jeden kongres, urządzony w Warszawie, żeby zepsuć to, co zrobiło państwo, żeby pokazać niechlujstwo, złośliwość, głupotę, niezaradność kilku, czy kilkunastu wielkorządców miejskich, którzy nie mają ani myśli, ani programu, ani poczucia obowiązku, aby to miasto pokazać choć z tej strony, z jakiej można pokazać, to znaczy ubrukowane, otynkowane i omiecone.

Niestety! W Warszawie zapanowała doktryna o rozbieżności interesów państwowych i miejskich.

Dlatego miasto swoje, a państwo swoje. Żadnego nadzoru nad tem, co się robi, żadnej czułości dla rezultatu pracy. Proszę zobaczyć od 7 lat ogrodzenie skweru na Krakowskiem Przedmie-

nicy w rolnictwie, leśnictwie i pokrewnych — 15,1%, oraz w zakresie usług osobistych (zakłady gastronomiczne, fryzjerskie, służba domowa), gdzie procent ten wynosi zaledwie 2,8. Z tych cyfr widać, że ruch zawodowy nie jest silny i że związków zawodowych, poza niektóremi wyjątkami, nie można uważać za dokładną reprezentację sfer pracowniczych. Znaczenie ich jednak opiera się na tem, że przejawiają działalność, znajdują dostęp do opinji publicznej, a w sprawach decydujących zainteresowane ich akcją koła pracownicze biernie udzielają im swego poparcia.

Słabość ruchu zawodowego w obecnym momencie okaże się jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę jego zróżniczkowanie pod względem politycznym, terytorjalnym różnych drugorzędnych kryterjów podziału, gdy uwzględnimy stan scentralizowania tego ruchu i t. d. Z pośród związków zawodowych największy procent (44,7) stanowią związki, obejmujące zakresem działania najwyżej powiat, największy procent (14,6) stanowią związki dotyczące jednego z b. zaborów, nieco większy procent związki działające na terenie określonego okręgu przemysłowego (17,7%), a ogólno państwowe, centralne wynoszą niespełna ¼ część ogółu związków (23%). Odbija się ten stan na liczebności związków. („Rocznik" bierze pod uwagę członków płacących składki): 41,5% związków ma członków 100 i poniżej 100, 38,1% związków ma od 100 — 1000 członków, 16,5% od 1.000 — 10.000 (w tem 13,1% od 1.001 do 5.000), a tylko 3,9% wyżej od 10.000. Z pośród związków zawodowych zaledwie połowa (50%) należy do central związków, w tem 18,4% do Zw. Stow. Zaw. (pod wpływami P. P. S.), 18,7% do central chrześcijańskich, 2,7% do Zjedn. Zaw. Pol. (pod wpływami N. P. R.), 6,3% do Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych, a 3,9% do Centralnej Organizacji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych. Pod względem członków siła central przedstawia się nieco inaczej. Na 787.283 członków związków zawodowych — 242.084 t. j. 30,7% należy do Zw. Stow. Zaw., 221.330 t. j. 28,17% do Zjednoczenia Zaw. Polskiego, 73.824 t. j. 9,4% do Zw. chrześcijańskich, 68.272 t. j. 8,7% do Pol. Konf. Pracow. Umysł., 13.830 t. j. 1,8% do Centr. Org. Zw. Zaw. Pracown. Umysł., a 167.943 t. j. 21,3% jest w związkach luźnych. Z zestawienia tych cyfr widać, że chrześcijański ruch zawodowy jest bardzo silnie rozdrobniony, natomiast związki zawodowe, pozostające pod wpływami N. P. R. są najbardziej scentralizowane i dochodzą do liczby członków związków zawodowych, pozostających pod wpływami P. P. S.

Pracownicy umysłowi zaczęli organizować się w centrale od niedawna. Polska Konfederacja Pracowników Umysłowych, skupiająca przedewszystkiem związki nauczycielskie, urzędników państwowych i zawody wolne, powstała z końcem 1924 r., Centr. Org. Prac. Um. skupia przedewszystkiem pracowników zawodów ściśle gospodarczych (stanowią oni 94,9% ich członków. Pod względem politycznym obie centrale prac. umysłowych nie mają wyraźnego charakteru, skupiając elementy o różnych poglądach i tendencjach politycznych. Ze względu na charakter pracy zawodowej członków związku obu central — bardziej radykalne tendencje przejawia Centralna Organizacja, niż Konfederacja. Ponieważ zaś do Konfederacji należą na ogół związki silne, prowadzące bezpośrednio akcję w sprawach zawodowych — działalność jej musi być mniej wyraźna na zewnątrz i bardziej podstawowa, natomiast działalność Centralnej Organizacji ma więcej charakter bezpośredni i wyrazisty.

Ogólne dochody związków zawodowych w 1925 r. wynosiły 11.720.628 zł., z czego najpoważniejszy procent (33,6) przypada na związki w dziale transportu i komunikacji, następnie na robotnicze w przemyśle (22%), na kulturalne, głównie w dziale oświaty (18%) i t. d. Związki pracowników władz publicznych (urzędników państwo-

---

ściu, koło „Kurjera Warszawskiego". Połamane, pogięte, podparte kołkami! A na skwerze cudne róże i bzy.

Śmietnik i brylanty. Dla kogo?

Proszę zobaczyć od miesięcy w Saskim ogrodzie kupę gruzu i cegieł obok Teatru letniego. Po co? Czy po to, żeby kompromitować ten ogród w 200 lat po jego założeniu? Czy rzeczywiście — ta kupa gruzu (ze 100 wozów cegły!) nie mogła być zabrana od pół roku?

Nie! Nie mogę głosować, kiedy pomyślę sobie, że ani jeden z tych radnych nie miał dość siły moralnej w sobie, aby powiedzieć władzom magistrackim: to musi być zabrane!

Tak, musi!

Ze stanowiska partykularza można dyskutować, ze stanowiska państwa, ten gruz musi być zabrany, i ten i inny.

Żałuję bardzo, że władze policyjne nie mają prawa w stosunku do władz samorządowych — nakazu i żądania posłuchu. To trudno, nie mam szacunku dla takiego zgromadzenia, które nie umie zdobyć się na poczucie reprezentacyjności, nie wie poco jest miotła.

Przykładów jest zbyt wiele, aby je trzeba wyszukiwać. Sytuacja jednak jest tak poważna, że czas naprawdę, aby zastanowiono się nad tą mentalnością, w której mogła się np. urodzić uchwała, którejś z komisji, zabraniająca przed 3 laty dojeżdżania samochodami do Belwederu i do Alei Ujazdowskich.

O łyki, potrójne łyki! Gdybyż to było lat temu 30 w Pacanowie, a nie w Warszawie, można by było się śmiać. Dzisiaj — trudno!

Trzeba jednak poważnie zastanowić się nad polityką samorządną i nad obowiązkami miasta wobec interesów państwa i ludności tego miasta. Nie mogę bowiem zgodzić się z Panem Prezesem Rady Miejskiej, żeby cudzoziemcom było można pokazywać dobre bruki na ulicy Karmelickiej lub Podwalu, skwery na Pradze, wzorowe budynki szkolne na Pelcowiźnie, ośrodki zdrowia na Mokotowie, dobre posadzki w Królewskim Zamku, fontannę krasomówstwa w Radzie Miejskiej, a stolicę 30 milj. państwa na Nowym Świecie!

Nie mogę! i dla tego protestowałem.

b. j.

wych i samorządowych) miały ogółem 356.951 zł. dochodu, co stanowi 3% dochodu ogółu związków. Liczba płatnych funkcjonarjuszów całego ruchu zawodowego wynosiła w 1925 r. — 1.207 osób, z czego 501 przypada na Zw. Stow. Zaw., 215 na Zjedn. Zaw. Pol., 146 na Zw. chrześcijański, 90 na związki należące do Pol. Konf. Pracown. Umysł., 64 na Związki Centr. Org. Zw. Zaw. Pracown. Umysł., a 191 na związki luźne. „Rocznik“ stwierdza, że okres stabilizacji waluty 1924 — 1925 r. sprzyjał rozwojowi związków zawodowych, gdyż wpływał na normalne zbieranie składek i gromadzenie funduszów, na zmniejszenie wydatków administracyjnych i stwarzał warunki centralizacji ruchu zawodowego.

Działalność związków zawodowych charakteryzują następujące cyfry: z pośród ogółu wydatków na akcję ekonomiczną w 1925 r. poszło 3,6% (największy procent wydały związki, należące do Zw. Stow. Zaw. — 6,5%), na zapomogi 15,4% (największy procent związki luźne—23,8%, związki, należące do Zjedn. Zaw. Pol. — 23,4%. oraz do Związków chrześcijańskich — 21,9%), na akcję kulturalno-oświatową — 12,4% (najpoważniejszy procent związki pracowników umysłowych). Związki urzędnicze na akcję kulturalną poświęciły prawie połowę swoich wydatków (43,8%). Charakter związków zawod. wyraża się również w procencie akcyj strajkowych, przez nie prowadzonych w stosunku do bezstrajkowych: na jedną akcję strajkową wypadało akcyj polubownie załatwionych — w Zw. chrześcijańskich 10,3, w związkach Centr. Org. Zw. Zaw. Pracown. Umysł. — 9,1, w związkach, należących do Zjednoczenia Zaw. Pol. — 7,3, a w Związkach Stow. Zawodowych zaledwie — 2,5. Związki zorganizowały w 1925 r. 68 kursów (najwięcej Związki Stow. Zaw. — 25), na które zapisało się 5.594 słuchaczy (z tego 2.387 na kursy Zw. Stow. Zaw., a 2.160 na związki, należące do Pol. Konf. Prac. Umysł.). Czasopism związki wydawały w 1925 r. 103, o ogólnym nakładzie rocznym 9.429.840 egzemplarzy — przeciętnie wydawano pisma raz na miesiąc.

Przypuszczać należy, że ruch zawodowy będzie się dalej rozwijał i rozszerzał. Byłoby rzeczą pożądaną, aby w nim większą uwagę zwrócono na przygotowanie kierowników i poważniejszych płatnych funkcjonarjuszów pod względem ekonomicznym i zaznajomienie ich z problemami polityki socjalnej w związku z zagadnieniami ogólnopaństwowemi i gospodarczemi. Bardzo ważny dział pracy tych związków—samopomoc, własne inwestycje—powinien być również poważniej rozwinięty. Sposób myślenia tych kierowników związków, którzy poprzestają na stawianiu „mocnych“ postulatów i chlubią się drogą „jasną, wyraźną“, a nie rozumieją całego sensu tych postulatów — winien jaknajszybciej zniknąć. Wtedy związki zawodowe będą miały większe znaczenie w życiu ogólno-państwowem, niż dotąd.

St. Sasorski.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

O REFORMIE WALUTOWEJ W POLSCE.

Pan Tadeusz Mincer, doktór praw, napisał po francusku i wydał w Paryżu książkę pod tytułem: „Le Zloty Polonais. La reforme monetaire en Pologne et ses suites“ (Złoty polski. Reforma walutowa w Polsce i jej skutki). Przedmiot swój potraktował autor poważnie i sumiennie i wyłożył go w sposób jasny i umiejętny. Ogólny swój sąd o refomie streścił autor w zakończeniu swej pracy. Uważa on, że reforma walutowa w Polsce została przeprowadzona przedwcześnie, gdyż jakkolwiek w 1924 roku została uzyskana równowaga budżetowa, ale nie dała się ona utrzymać w 1925 roku, co pociągnęło za sobą konieczność nowej inflacji pod formą biletów zdawkowych. Niemniej autor dochodzi do wniosku, że „Grabski dokonał w zakresie sanacji skarbu ogromnej poprawy, co się uwidocznia przy porównaniu klęskowego stanu z końca 1923 roku ze stanem 1925. To porównanie pozwala nam ocenić całą wielkość dzieła Grabskiego, dzieła tem bardziej imponującego, że stało się ono prawie całkowicie wynikiem sił krajowych i zostało dokonane bez pomocy zagranicznej.“

„Usiłowania Grabskiego pozwoliły jego następcy Ministrowi Zdziechowskiemu ustalić w krótkim przeciągu czasu równowagę budżetową i pozostawić swoim następcom zadanie znacznie łatwiejsze choć nie mniej ważne, by ją utrzymać.“

Autora cechuje wyraźne dążenie do bezstronnej oceny stosunków. Zebrał on i usystematyzował szereg przejrzystych danych i starał się oprzeć na nich swoje wnioski. Twierdzenie jednak swoje o tem, że reforma walutowa w 1924 roku była przedwczesna, oparł on nie tyle na bezpośrednich danych, co na tem, że nie znalazł realnych powodów do jej przeprowadzenia. Zdaniem autora należało w 1924 r. poprzestać na ustabilizowaniu marki, przez co uniknęłoby się późniejszych ujemnych skutków spadku złotego w 1925 r.

W postawionej tak tezie nie bierze autor pod uwagę tego, że akcja stabilizacji marki, która się w pierwszych miesiącach 1924 roku powiodła, wymagała tak silnego przełamania psychiki społeczeństwa, co autor sam zaznacza, że bardzo jest rzeczą wątpliwą, czy by się to mogło udać, gdyby nie był postawiony cel reformy walutowej. Trzeba bowiem pamiętać, że w 1922 roku została przez Michalskiego podjęta akcja stabilizacji marki i ta się nie udała. Poprzestać w 1924 r. na stabilizacji marki było to narazić się na to, że kryzys, który nastąpił w drugiej połowie 1925 r. mógł był wybuchnąć o cały rok wcześniej.

Druga teza autora, która nie jest dostatecznie umotywowaną, jest to, że zdaniem autora bezpośrednią przyczyną spadku złotego była to inflacja biletów skarbowych, która w 1925 r. nastąpiła. Zdaniem autora nie na jesieni 1924 roku, jak twierdzi prof. Taylor, lecz dopiero na początku 1925 r. nastąpił moment, w którym należało iść na kurczenie obiegu. Za punkt zwrotny uważa autor

chwilę, gdy zapasy walut zaczęły się w Banku Polskim wyczerpywać.

Takie stawianie sprawy jest wyrazem niedostatecznego przemyślenia tego zagadnienia przez autora. Jakkolwiek autor cytuje pracę prof. Taylora (Druga inflacja polska), ale widocznie nie dostatecznie uwzględnił jej doniosłe wyniki. Zgodnie z teorją kwantytatywną waluty prof. Taylor ustalił jako moment inflacji chwilę, gdy ceny na rynku krajowym zaczęły rość ponad poziom cen zagranicznych. Autor omawianej pracy pominął znaczenie tego czynnika, jakkolwiek zebrał i przytoczył zupełnie wystarczające dane, by właśnie na nim się oprzeć. Dając na stronicy 143-ej wykazy miesięczne obiegu pieniężnego osobno bankowego, osobno skarbowego, mógł był łatwo go porównać z przytoczonym na str. 130 wykazem indeksu cen hurtowych kwartalnych dla Polski, Niemiec, Anglji i Stanów Zjednoczonych. Z tego ostatniego wykazu okazuje się, że w Polsce wzrost cen największy nastąpił od 30.VI do 31.XII 1924 r., gdyż o 17,6%, podczas gdy w tym samym czasie w Niemczech ceny wzrosły o 9,6%, w Angji o 8,4%, w Stanach Zjednoczonych o 7,1%. W następnym półroczu ceny w Polsce wzrosły zaledwo o 1%, w Niemczech o 0,3%, a w Stanach Zjednoczonych spadły o 1,3%. Z tego widać, że moment prześcignięcia przez ceny krajowe tempa rozwoju cen na rynkach zagranicznych przypada nie na początek 1925 roku, a na jesień 1924 roku, jak to udowodnił zresztą prof. Taylor.

Gdyby autor był bliżej daną sprawy rozważył, nie mógłby był dojść do konkluzji, że inflację stworzyła emisja biletów skarbowych, gdyż inflacja, która już miała miejsce w 1924 r. musi być położona na karb biletów Banku Polskiego. Z tablicy autora na str. 143-ej podanej jasno wypływa, że od 30 czerwca do 31 grudnia 1924 r. Bank Polski powiększał swoją emisję o kilkanaście miljonów złotych miesięcznie, podczas gdy ilość biletów zdawkowych w tymże czasie stale malała i spadła według danych autora do 124,9 milj. zł.

Jeżeli przeto w 1925 roku zaczęły się wyczerpywać zapasy walutowe Banku Polskiego, a deficyt handlowy rósł szybko, to było to wynikiem poprzednio już wytworzonego wadliwego stanu obiegu, stanu, w którym nie bilety zdawkowe, a bilety bankowe odegrały swoją fatalną dla dalszej ewolucji stosunków rolę.

Trzecia teza autora, która wymaga omówienia, jest to, że zdaniem autora deficyt budżetowy 1925 r. był jak gdyby nieunikniony. Wychodząc właśnie z tego założenia, że za trudno było uzyskać od razu pełnej równowagi budżetowej, doszedł autor do wniosku, że nie należało wcale przeprowadzać w 1924 reformy walutowej, która musiała się, jego zdaniem, na gruncie braku równowagi budżetowej załamać.

W tej swojej tezie nie bierze autor pod uwagę tych wszystkich okoliczności faktycznych, które wpłynęły na wysokość budżetu na 1925 rok, a które wykazał w swojej pracy „Dwa lata pracy u podstaw“ Władysław Grabski. Budżet na 1925 rok mógł był być zamknięty w ramach znacznie mniejszych, gdyby nie to, że w 1924 i 1925 r. wydał rząd 200 miljonów na organizację i utrzymanie korpusu ochrony pogranicza, że Sejm zamiast zmniejszać wydatki, szedł w kierunku ich powiększania i że wzrost drożyzny o 20% pochłonął dobre 300 miljonów więcej wydatków w 1925 r. niż w 1924 r. Ten ostatni wzrost można tłomaczyć różnie: albo można go położyć na karb nieurodzaju, albo na karb błędnej polityki Banku Polskiego, która pomimo nieurodzaju nie opanowała w drugiej połowie 1924 roku wzrostu cen powstrzymaniem się od zwiększania obiegu bankowego. Ale w każdym razie te wszystkie przyczyny nie były koniecznościami. Deficytu w 1925 roku mogło było wcale nie być, gdyby nie zaszły napady na Kresach, gdyby Sejm nie uprawiał demagogji w stosunku do spraw budżetu, gdyby Bank Polski nie zwiększał obiegu na jesieni i zimą 1924 roku, gdyby nie było wreszcie klęskowego nieurodzaju.

A więc wniosek autora, że na początku 1925 roku nie należało przeprowadzać reformy walutowej, gdyż czekał nas deficyt budżetowy, który musiał zachwiać dziełem reformy walutowej, jest błędny. Deficyt ten stał się faktem na skutek okoliczności, których na początku 1924 r. absolutnie przewidzieć nie było można.

Gdy zaś na wiosnę 1924 r. okazało się, że zapowiada się fatalny nieurodzaj, cofać się było za późno: staliśmy wtedy w przededniu otwarcia Banku Polskiego.

Zresztą i pomimo nieurodzaju oraz pomimo utworzenia korpusu ochrony pogranicza dla uporządkowania stosunków na Kresach jeszcze mógł był być deficyt 1925 r. zażegnany, gdyby Sejm nie był uprawiał gry politycznej w stosunku do rządu oraz gdyby Bank Polski zastosował był swoją politykę emisyjną do faktu nieurodzaju i do tej podstawowej zasady, że w momentach, gdy ceny rosną, a bilans jest ujemnym, nie można powiększać emisji, a prędzej ją ograniczać należy. Zasada ta została najzupełniej zlekceważona. Wynikiem tego stały się deficyty 1925 r. pokrywane biletami zdawkowemi. Stały się one czynnikiem wtórnym, a nie przyczyną pierwotną.

W całej pracy autora znać najlepsze usiłowania ujęcia całokształtu zagadnienia, Ale takie ujęcie jest rzeczą niezmiernie trudną. Dla tego też nie dziw, że praca powyższa nie mogła uczynić zadość wszystkim wymaganiom. Niemniej jest ona cennym i poważnym przyczynnkiem, oświetlającym naszą reformę walutową.

A. P.

ŻYCIE POLITYCZNE

ZAWSZE CI SAMI

Dnia 12 czerwca b. r. odbył się w Krakowie pod przewodnictwem posła W. Witosa zjazd 17 posłów i senatorów oraz prezesów zarządów powiatowych stronnictwa „Piasta“. Na zjeździe tym wyrażono radość z powodu sprowadzenia zwłok Słowackiego, ale przedewszystkiem zajęto się sprawą nowych haseł organizacyjno-wyborczych. Zagrano na starą nutę dobrze znaną, często pow-

tarzaną z małemi przerwami w czasie, kiedy w rządzie był przewodniczący tego zjazdu. „Położenie wsi jest katastrofalne“, wieś nasza przedstawia obraz pełen grozy“, wieś jest ogołocona z gotówki w sposób niespotykany dotąd (jakto, więc nawet w 1924 i 5 r. było na wsi lepiej? a tak przecież mocno narzekano), egzekucja podatków jest bezwzględnie stosowana, kredyty w Banku rolnym są niemal zupełnie wstrzymane, załatwianie zbiorowych podań w sprawach kredytowych jest przewlekane i t. d. Ma to być oparte na statystyce, przeprowadzonej przez urzędy gminne. Tak jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że czynniki kierujące polityką „Piasta“ nie liczą się z rzeczywistością i mają zbyt silną skłonność literacką do stwarzania barwnych obrazów, że bylibyśmy ciekawi, jak wygląda ta gminna statystyka. Wiemy natomiast z innych źródeł, z wpływów podatkowych oficjalnie ogłaszanych, z charakteru samych ustaw podatkowych, że wieś, drobna własność, nie jest nie tylko pokrzywdzona, ale w niedopuszczalny sposób uprzywilejowana ze szkodą dla interesów państwowych. Wiemy również, że kredyty dla drobnego rolnictwa w okresie wielkich alarmów, podnoszonych przez przywódców „Piasta“, były duże, czasami nawet większe, znacznie większe, niż wpływy podatkowe, co podnosił w Sejmie — ku wielkiemu oburzeniu posłów „piastowskich“ — p. Wł. Grabski. Posłowie ci bowiem w praktyce stoją na stanowisku, że Państwo kosztem swoich najważniejszych obowiązków i inne mniej liczne warstwy społeczeństwa — winno dopłacać mocodawcom „Piasta“ za to, że oni mieszkają w Państwie, są ludźmi i mają pretensje do rządzenia. Wieś nasza skutkiem rozdrobnienia, utrudnień emigracyjnych, słabego rozwoju przemysłu i handlu, które nie mogą wchłaniać nadmiaru ludności wiejskiej — jest w ciężkiem położeniu i zasługuje na specjalną troskę. Ale jaskrawe obrazy, postulaty wstrzymywania egezekucyj, obowiązujących podatków, dążenia do niedopuszczenia rewizji ustawodawstwa podatkowego w kierunku, wskazanym zarówno interesem Państwa, jak względami gospodarczemi i socjalnemi — zasługują na ostre napiętnowanie ze strony całej opinji publicznej. Trzeba wyraźnie tym panom oświadczyć, że tego robić nie wolno, jakikolwiek rząd jest u władzy. To jest w całem tego słowa znaczeniu działalność antypaństwowa.

FAŁSZYWE ALARMY

W zwyczaj i modę już weszło powtarzanie, że interesy rolnictwa w Państwie Polskiem były lub nawet są „systematycznie pomijane“ i „rolnictwo zostało doprowadzone do ruiny“.

Tego rodzaju pogląd szerzy najbardziej bodaj partykularne i najbardziej klasowe stronnictwo — „Piast“, który uważa to za taran do przeprowadzania swoich postulatów bez względu na interesy ogólne Państwa. Ostatnio w organie Stron. Pracy w „Epoce“ powtórzył ten fałsz niedawny członek stronnictwa „Piast“, a obecnie stronnictwa Pracy, urzędnik Min. Rolnictwa, p. Adam Rose. Od urzędnika Ministerstwa Rolnictwa z ambicjami do ekonomisty i z dobremi przykładami sumiennej pracy nad zagadnieniami ekonomicznemi w rodzinie — można wymagać większej ścisłości i kontrolowania popularnych frazesów, nawet wtedy, gdy się pisuje artykuł dziennikarski do pisma, które ma formować „obóz pracy“ mieszczańsko-inteligencki.

P. A. Rose powtarza jednym tchem, czego się nauczył przy ul. Marszałkowskiej: wypomina politykę cen maksymalnych za artykuły rolnicze, dysproporcję między cenami tych produktów, a cenami przemysłowemi, wypomina rzekome wstrzymywanie wywozu nawet tych artykułów rolnych, których w kraju mieliśmy w nadmiarze, twierdzi, że „nie zrobiono nic dla rozwoju produkcji rolnej“ i że kredyt rolniczy długoterminowy, a nawet krótkoterminowy ustał zupełnie — jednem słowem „rolnictwo zostało doprowadzone do ruiny“.

Przypuszczać należy, że p. A. Rose wie już o tem, gdyż oświetlano tę sprawę w literaturze ekonomicznej, iż dysproporcja cen między produktami rolnemi a przemysłowemi na niekorzyść rolnych, jaka rzeczywiście istniała w okresie inflancji, nie była, skutkiem świadomej polityki, pomijania interesów rolnictwa, ale specjalnej konjunktury powojennej wspólnej wszystkim państwom. Poczynając od 1924 r. produkty rolne przejawiają tendencję dostosowywania się do równi światowej i pod wpływem swej zdolności eksportowej przekraczają wskaźniki cen towarów przemysłowych. Wskazuje na na to wyraźnie statystyka cen.

Utrudnienia wywozowe produktów rolnych, jakie były, zostały spowodowane troską o ceny na rynku wewnętrznym, o bilans handlowy—wyższe ceny importowanych produktów rolnych w czasie przednówka — oraz względami na budżet państwowy. Utrudnienia te raczej były za późne i za liberalne, niż za ciężkie — nieraz za to zapłaciliśmy drogo.

P. A. Rose powinien pamiętać — że w połowie 1924 roku Rząd zniósł opłaty wywozowe od produktów rolnych, a wprowadził je z końcem 1924 roku pod wpływem wielkiego nieurodzaju, po to, aby już w połowie 1925 r. je znowu skasować. Czyż mogło być inaczej? A o kredytach, udzielanych hojnie w 1924 i 1925 r. — w czasie, kiedy było już krucho z budżetem państwowym — p. A. Rose także nie pamięta. Nie może również znaleźć żadnych danych o wysokości subwencji rządowych na instytucje rolnicze, kooperatywy rolnicze, o gwarancjach rządu dla pożyczek zagranicznych na cele rolnictwa i t. d.

To wszystko dla p. A. Rosego nic nie znaczy. P. A. Rosemu chodzi o „wytworzenie centrowego programu rolniczego“ — na łamach „Epoki“ — ma to być widocznie środek do pozyskania średnio-zamożnych chłopów dla Stronnictwa Pracy i oderwania ich od „Piasta“. Nic nie można mieć przeciw temu planowi—ale jakie on da rezultaty, gdy się oprze na tych samych nienormalnych podstawach i fałszach, na których

jest oparta polityka przywódców „Piasta"? Jeżeli urzeczywistnienie tego planu na terenie Stronnictwa Pracy ma być możliwe, jeżeli będzie się chciało pogodzić interesy mieszczaństwa, rzemieślników, kupców, pracowników umysłowych z interesami wsi — trzeba poszukać innego gruntu, innej podstawy, niż ta, którą rozwija obecnie „Epoka". Z tych sprzeczności wyjścia się nie znajdzie, a co ważniejsza, przysporzy się Państwu szkody.

KSIĄŻKI NADESŁANE

J. Lubowicki: „Polityka podatkowa Polski". Poznańskie prace ekonomiczne pod red. prof. de E. Taylora. Poznań 1927 r. Str. 164.

Autor charakteryzuje rozwój ustawodawstwa podatkowego w Polsce, obecny system podatkowy, przedstawia wpływ waluty na podatki, oddziaływanie poszczególnych grup społecznych na ustawodawstwo podatkowe i t. d. Praca, oparta na starannych badaniach przyczyni się do lepszego zorjentowania się w konstrukcji i wadach naszego systemu podatkowego. Niektóre ustępy pracy budzą poważne zastrzeżenia — zwłaszcza najbardziej pobieżnie opracowany rozdział o obciążeniu dochodu społecznego i majątku narodowego. Całość jednak robi korzystne wrażenie i świadczy o opanowaniu przez autora materjału zwłaszcza ustawodawczego.

W. Mejbaum: „Podstawy narodowego myślenia i narodowej polityki". Nakładem „Zespołu stu". Lwów 1927 r. Str. 36.

Jest to próba wysnucia wskazań programowych metodą przedewszystkiem dedukcyjną z założenia koncepcji państwa narodowego. Pracy tej poświęcimy w jednym z najbliższych numerów parę uwag.

St. Kupczyński: „System społeczny i gospodarczy H. Forda". (Szkic popularny). Nakładem „Zespołu stu". Lwów 1927 r. Str. 47.

„Z zagadnień samorządowych"

(**B. Wasiutyński:** Państwo a samorząd, **Wł. Grabski:** Rozgraniczenie źródeł dochodowych państwa i samorządu, **J. Beck:** Główne wytyczne działalności samorządu powiatowego, **L. Gierlicki:** Zasady racjonalnej organizacyj biur komunalnych).

Nakładem Biura Pracy Społecznej. Warszawa 1927 r. Str. 60.

WARUNKI PRENUMERATY OD 1 STYCZNIA 1927 R.

Rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 4.50 zł., półrocznie 2.25 zł., kwartalnie 1.15 zł.
ZAGRANICĄ: rocznie 5 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.25 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12998**

PRENUMERATĘ UISZCZAĆ MOŻNA ZA POŚR. P. K. O. ORAZ KSIĘGARNI M. ARCTA, NOWY ŚWIAT 35.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: PODWALE 15. TELEFON 52-19.

Redaktor i Wydawca: **HENRYK TETZLAFF.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Tłoczono w „Drukarni Mazowieckiej" w z. Polskiej Powszechnej Spółki Wydawniczej. Warszawa, Szpitalna 1. Telefon 49-04.